

Cezary RITTER

## „NIE LĘKAJCIE SIĘ!” – PO 13 MAJA 1981 ROKU

Dwadzieścia lat temu, 13 maja 1981 roku, na placu św. Piotra w Rzymie padły strzały, które miały pozbawić życia papieża Jana Pawła II. Wydarzyło się wówczas coś, czego nie spodziewał się nikt z licznie przybyłych do Rzymu wiernych. Stało się to, czego obawiała się papieska ochrona. Tak otwarty, ufny kontakt Ojca Świętego z ludźmi musiał rodzić szereg obaw wśród osób odpowiedzialnych za jego bezpieczeństwo. Zwłaszcza że informacje o tym, iż Ojciec Święty może stać się celem zamachu już wcześniej docierały za Spizową Bramę. Dla wszystkich jednak był to wstrząs. Już po zamachu, w okresie rekonwalescencji, jeden z najbliższych współpracowników Jana Pawła II powiedział podobno, iż nie wyobraża sobie ponownego wyjazdu papamobile na plac.

Telewizję i prasę całego świata obiegiły zdjęcia niemal śmiertelnie ranionego Papieża, w pokrzwawionej białej sutannie i z okaleczoną dłonią, osuwającego się bezwładnie na ręce swojego osobistego sekretarza, księdza Stanisława Dziwisza. Wkrótce potem w jednej z niemieckich gazet ukazał się artykuł byłego jugosłowiańskiego komunisty, wtedy już dysydenta, Milovana Džilasa. Pisał on, że na twarzy ugodzonego strzałem Jana Pawła II łatwo dostrzec grymas bólu, ale nie widać na niej lęku. Co więcej, lęku na twarzy Papieża nie widzieliśmy także później, gdy – mimo obaw najbliższych współpracowników – samochód z białym pasażerem ponownie przejeżdżał pośród tłumu na placu przed bazyliką świętego Piotra. Wezwanie: „Nie lękajcie się!” z początku pontyfikatu nabrało odtąd szczególnej mocy i wiarygodności. Jakże blisko od tego papieskiego świadectwa do słów Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28).

Spostrzeżenie i kryjąca się za nim intuicja Džilasa były niezwykle trafne. Ktoś, kto znał z doświadczenia system totalitarny, wiedział, jak wielką, wręcz podstawową funkcję pełni strach wszędzie tam, gdzie idzie o panowanie nad człowiekiem. Nie przypadkiem też pierwszym postulatem tych, którzy występowali przeciw totalitaryzmowi było: pokonać w sobie strach. W Czechosłowacji w latach siedemdziesiątych powstał wiersz-piosenka *Oni się boją*, w której wyliczono to wszystko, czego boją się przedstawiciele reżimu, i na koniec postawiono pytanie: „A więc: dlaczego my się ich boimy?” W Polsce program chrześcijańskiego wyzwolenia sformułował ks. Franciszek Blachnicki w postaci trójmianu: prawda – krzyż – wyzwolenie, w którym akceptacja Chrytusowego krzyża daje człowiekowi odwagę do świadczenia o prawdzie. Również hasło Aleksandra Sołżenicyna: „Żyj bez kłamstwa!” zakładało wyzwolenie od lęku, który „każe” człowiekowi żyć w zakłamaniu, i odważne rozpoczęcie życia w prawdzie.



\*

Kiedy minęło pierwsze napięcie związane z obawą o życie Papieża, wielu zadawało sobie pytania: Skąd ten zamiar? Czy był to akt szaleńca, czy też chłodno zaplanowana próba zmiany biegu dziejów? Dziennikarze wskazywali na mniej lub bardziej wiarygodne tropy, prowadzące zresztą w różnych kierunkach. Nie będę w tym miejscu do tego powracał. Z perspektywy dwudziestu lat, które minęły od zamachu, proponuję inne pytanie: Jaki byłby stan naszej świadomości i jak potoczyłyby się dzieje Kościoła, Europy i świata, gdyby począwszy od tamtego dnia zabrakło tego Papieża pośród nas?

Aby uświadomić sobie doniosłość tego pytania, wystarczy przypomnieć kilka inicjatyw Ojca Świętego, zwłaszcza te z nich, o których zamierzał wówczas publicznie poinformować wiernych i którymi bardzo intensywnie się zajmował w tym właśnie czasie, kiedy padł ofiarą zamachu.

Nie wszyscy wiedzą, że w dniu 13 maja 1981 roku Jan Paweł II wyjeżdżał na plac świętego Piotra z zamiarem ogłoszenia swojej decyzji o powołaniu Papieskiej Rady do Spraw Rodziny oraz Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną przy Uniwersytecie Laterańskim. Obie instytucje powstały, ponieważ jest on – wedle swojej własnej deklaracji – „papieżem życia i odpowiedzialnego rodzicielstwa”. Zakończył się już Synod Biskupów z 1980 roku poświęcony właśnie rodzinie jako wspólnocie miłości i życia, w przygotowaniu zaś znajdowała się adhortacja *Familiaris consortio*.

Otóż właśnie w kontekście nauczania Jana Pawła II na temat miłości oblubieńczej, małżeństwa i rodziny, zaryzykuję tezę (postulat?), której wydźwięk być może wyda się niektórym zbyt patetyczny. Skoro jednak często słyszymy, że historycy przydadzą kiedyś temu Papieżowi ów zarezerwowany dla nielicznych przydomek „Wielki”, jest również do pomyślenia – i są ku temu powody – że w przyszłości Kościół uzna go za swego Nauczyciela-Doktora. Sądzę, że głoszone przez niego w latach 1979-1984 katechezy środowe – znane nam pod tytułem *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...*, a także jako „Jana Pawła II teologia ciała” – swoim rozmachem i głębią przywodzą na myśl wielkie pisma Ojców Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa. (W książce *Świadek nadziei* G. Weigel chcąc podkreślić ich profetyzm i znaczenie dla doktryny chrześcijańskiej, użył określenia: „teologiczna bomba zegarowa”.) Katechezy te są antropologiczno-teologicznym komentarzem do encykliki Pawła VI *Humanae vitae*, w której Kościół – broniąc życia i godności jego przekazywania – wyraził swój zdecydowany sprzeciw wobec aborcji i antykoncepcji. Punkt ciężkości argumentacji Jana Pawła II spoczywa na słowie *donum* – dar. Tytuł wspomnianej encykliki mógłby teraz brzmieć: *Humanae vitae donum*. Życie ludzkie jest darem i jego przekazywanie winno być poddane logice daru. Jest to – jeśli wolno tak powiedzieć – papieska „ekologia” życia, małżeństwa i rodziny, której zachowanie pomaga każdemu człowiekowi prawidłowo rozpoznać, iż fakt jego istnienia jest – dla niego i dla innych – darem. Nie wolno zatem oddzielać aktu-daru miłości małżeńskiej od otwartości na przyjęcie daru nowego życia. Dar jest ze swojej natury niepodzielny i może być przyjęty tylko w całości. Ale i w całości też – niestety – może zostać odrzucony.

\*

Dwa dni później Papież miał ogłosić encyklikę *Laborem exercens*. Dokument przygotowany do publikacji na 15 maja 1981 roku – w dziewięćdziesiątą rocznicę encykliki *Rerum novarum* (dzień ten zwykło się w Kościele katolickim określać jako dzień katolicyzmu społecznego) – Papież miał definitywnie przejrzeć i zaakceptować dopiero po opuszczeniu szpitala. Encyklika została ostatecznie podpisana 15 września 1981 roku, w święto Podwyższenia Krzyża. Dokumenty społeczne Kościoła mają charakter pastoralny, to znaczy: są odpowiedzią Urzędu Nauczycielskiego Kościoła



na konkretne problemy społeczne. Trudno nie dostrzec ścisłego związku między robotniczymi protestami i powstaniem „Solidarności” w Polsce w 1980 roku, a encykliką, która pokazuje, że kluczem do skutecznego rozwiązania kwestii społecznej jest solidarność ludzi pracy.

Trudno też nie dostrzec subtelnego, ale czytelnego dialogu między Papieżem i Polakami – dialogu, który w świecie wszechobecnej wydawałoby się polityki, ustanawiał wspólnotę etyczną. Miał on swoje punkty szczytowe, jak na przykład pielgrzymka w 1979 roku czy strajki na Wybrzeżu z jasnogórską ikoną Maryi i portretem Papieża na bramach Stoczni im. Lenina w Gdańsku, lecz przede wszystkim z sakramentem spowiedzi strajkujących robotników i ich udziałem we Mszy świętej. Papież powie później, że robotnicy polscy upomnieli się o swoje prawa z Ewangelią w rękę. Encyklika *Laborem exercens* stała się – rzecz można – doktrynalnym zapisem tego dialogu. Polscy robotnicy wnieśli wielki wkład w jej powstanie, a równocześnie zapoczątkowali wielki zryw wolnościowy, który objął nie tylko Polskę, ale przeobraził politycznie całą Europę. Papież znów był obecny. Wystarczy wspomnieć o tej jego roli, która swój doktrynalny wyraz znalazła w encyklice *Centesimus annus* (1991), będącej propozycją gruntownego przemyślenia moralnych podstaw rządów demokratycznych. Stanowiąc część Magisterium Kościoła, może ona być przyjęta przez wszystkich na podstawie racjonalnej argumentacji jako wkład do konstytuującej się polityki nowych – a także jako niezbędna korekta funkcjonowania „starych” – demokracji w Europie. Szereg jej wątków zostało później rozwiniętych w encyklikach *Veritatis splendor* (1993) i *Evangelium vitae* (1995), w tych zwłaszcza punktach, w których mowa jest o „obiektywnych nakazach moralnych, dotyczących funkcjonowania państw” (VS, nr 101). Czytany łącznie tryptyk tych encyklik daje przenikliwą diagnozę moralno-społecznego oblicza współczesnej Europy i świata.

We wszystko to – przez zależność faktów i dat – wpisany jest także dzień 13 maja 1981 roku. Trochę później ks. Franciszek Blachnicki umieszczając zamach na Papieża w kontekście wymowy święta Podwyższenia Krzyża pisał: „Czy dzień 13 maja nie powinien stać się pamiętnym, świątecznym dniem międzynarodowego ruchu wyzwolenia bez przemocy – «non violence»?”

\*

Na koniec oddajmy głos samemu Ojcu Świętemu. Myślę, że On sam dopowiedział coś do przywołanego wyżej pytania. Coś, co sugeruje nam odpowiedź.

W pierwszą rocznicę zamachu na swoje życie Jan Paweł II przebywał w Fatimie. Powiedział wówczas, iż „zamach na życie Papieża” zbiegł się „w tajemniczy sposób z datą pierwszego objawienia w Fatimie, które miało miejsce w dniu 13 maja 1917 roku”. Kiedy Europa znajdowała się jeszcze w ogniu pierwszej wojny światowej, a na horyzoncie dziejów pojawiły się nowe, totalitarne formy zniewolenia człowieka i ideologie odrzucenia Boga, w Fatimie troje wiejskich dzieci zostało przez Maryję zachęconych do tego, aby modlić się i pokutować za grzechy świata. Niech jedni przyjmą brzemiona z powodu drugich. Tak zwana trzecia tajemnica fatimska odnosiła to wezwanie do biskupa Rzymu. Papież rzeczywiście jest tym, który w swoim sercu, w swojej modlitwie i posłudze nosi brzemiona całego Kościoła i świata. Zamach, który miał zakończyć ten pontyfikat, stał się w jego kolejnych latach szczególnym znakiem powołania Papieża. „Modlę się za brata, który mnie ugodził i któremu szczerze przebaczyłem. Zjednoczony z Jezusem, Kapłanem i Ofiarą, składam moje cierpienia w ofierze za Kościół i za świat” – to jedno z pierwszych słów, które zaszokowany jeszcze świat usłyszał po zamachu z ust – ukrytego wówczas w zaciszu rzymskiej kliniki Gemelli – Papieża.